

# Roman Pollak

---

## Zagadnienia periodyzacji historii literatury polskiej

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 39, 121-150

---

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## ZAGADNIENIA PERIODYZACJI HISTORII LITERATURY POLSKIEJ\*

Począwszy od schyłku zeszłego wieku historia literatury polskiej ulega zasadniczym przekształceniom nie tylko pod naporem przeobrażeń tej nauki gdzie indziej, ale jeszcze bardziej pod naciskiem wewnętrznych, jakościowych i ilościowych zmian w obrębie samego jej tworzywa oraz potrzeby ciągłego pogłębiania i doskonalenia badań i metod.

Wszakże zakreślona na europejską miarę „Bibliografia“ Estreichera wydobyła na światło już nie setki, ale tysiące nieznanych dawnych druków, których liczba jeszcze wciąż rośnie (dość wskazać na znaleziska w Szwecji oraz wśród Załuszcianów, na kilka tysięcy druków odszukanych w latach międzywojennych przez specjalną ekspedycję w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku). Okazało się, że bez systematycznej, przejrzystej, lepszej od dotychczasowych bibliografii, a także bez należytej rejestracji rękopisów, nie można pracy na naszym odcinku wydatnie naprzód posuwać. Tymczasem spisy niektórych naszych zbiorów rękopiśmiennych wciąż jeszcze poważnie niedomagają.

Ale nie tylko trudy Estreichera i jego kontynuatorów podważyły dotychczasowe syntezy historyczno-literackie. Odkrycia Brücknera w zakresie literatury średniowiecznej i staropolskiej i związane z nimi inicjatywy badawcze — zmieniły radykalnie strukturę przedrozbiorowych dziejów piśmiennictwa. Bo oto wyłoniła się z mroków przeszłości osobliwa wyspa literatury reformacyjnej i jej zatarte zapowiedzi w przejawach husytyzmu na naszym terenie. Daleko jeszcze do ogarnięcia całej szerokości i głębi tych prądów oraz ich ideologicznej i literackiej doniosłości. W każdym razie bez ich należytego przepracowania nie sposób sobie dziś wyobrazić nowoczesnej syntezy historyczno-literackiej.

---

\* Referat wygłoszony na Zjeździe Polonistów dnia 12 maja 1950 r.

Oto dalej z okrucich i unikatów gromadzonych przez wieloletnie trudy Badeckiego zrasta się w odrębny od literatury szlacheckiej kompleks — piśmiennictwo mieszczańskie — i oczekuje na szczegółowe analityczne studia. Ich ostateczne wyniki znów zmodyfikują strukturę i poszerzą znacznie skalę historii literatury przedrozbiorowej.

Są jeszcze inne wielkie niewiadome, bez których rozwiązania choćby prowizorycznego daremnie się kusić o pełną syntezę. Uprawa sztuki słowa opiera się w poważnej mierze o teatr. Zapatrzeni dotąd dość jednostronnie w same teksty — zdobyliśmy się na wiele dociekań nad dziejami dramatu, nad tekstami, które nigdy sceny nie widziały, ale dziejów sztuki teatralnej w Polsce dotąd nie posiadamy. Pionierskie prace Windakiewicza dotarły do pierwocin teatru w XIII wieku, nakreśliły zarys jego dziejów „przed powstaniem sceny narodowej“, co więcej: tenże Windakiewicz ogarnął całość tego wielkiego zagadnienia. Niestety ta monografia uległa zniszczeniu w okupowanej Warszawie<sup>1</sup>. Tę stratę co rychlej trzeba odrobić, bo dzieje sztuki słowa w Polsce bez dziejów teatru są zbyt dotkliwie okaleczone.

Na wiedzy o dawnej literaturze niemało zaważyły znakomite studia Kaz. Piekarskiego i rzuciły nowe światło na sprawę produkcji, konsumpcji i kultu dawnej książki. Ale to zaledwie zaczątki prac dalszych a niezbędnych.

A przecież te wielkie — nieraz rewelacyjne — osiągnięcia są dorobkiem ostatnich zaledwie dziesięcioleci. Są to przeważnie dalekosiężne inicjatywy; dopiero ich pełna realizacja umożliwi nowoczesną, rozległą syntezę i jej należyte rozplanowanie.

Sądząc po zdumiewającej liczbie wszelakich odmian prac, poświęconych zjawiskom literatury porozbiorowej aż po ostatnie czasy — zdawałoby się, że tutaj chyba do należyście uzasadnionego podziału i ujęcia całości całkiem już blisko, że wystarczą tu i ówdzie drobne uzupełnienia — a łańcuch przemian przesunie się przed nami zgodnie z żywą prawdą, nie budząc większych wątpliwości. Tymczasem okazuje się, że daleko nam jeszcze w zakresie badań nad romantyzmem do wypełnienia choćby tego tylko programu, który jeszcze przed czterdziestu laty nakreślił St. Brzozowski<sup>2</sup>.

Okazuje się coraz naoczniej, że dopiero staranna ewidencja zawartości porozbiorowych czasopism umożliwiała ujęcie zjawisk literac-

---

<sup>1</sup> W czasie ostatniej wojny przepadła również daleko posunięta praca dra Jerzego Kollera obejmująca dzieje teatru od czasów stanisławowskich.

<sup>2</sup> *Legenda Młodej Polski*, wyd. 1910, str. 192 i n.

kich w pełniejszym oświeceniu i pozwala nieraz lepiej niż pamiętniki i zbiory korespondencji osadzić te zjawiska w ich historycznym klimacie. Dzieje polskiego bajronizmu należy ukazać nie tylko od strony tekstów, wpływów, przekładów i motywów, ale także od strony tworzącej się współcześnie legendy o Byronie i jego recepcji. A tę możemy odtworzyć przebijając się przez stopy czasopism<sup>3</sup>. Tą samą drogą docieramy do tajników tej głuszy, na jaką się skarżył i do odgłosów sympatii, z jaką się w kraju za życia spotykał Słowacki<sup>4</sup>. Przez puszcę dziewiętnastowiecznych periodyków trzeba wyrębać drogi i łatwo dostępne ścieżki. A ta praca również dopiero teraz na dobre się zaczęła.

A czy „Zarys dziejów śląskiego piśmiennictwa“ W. Ogrodzińskiego z r. 1946 — odpowiednio uzupełniony<sup>5</sup> — nie zmusza do nowych strukturalnych przesunięć i zmian w całości kształcie naszej specjalności? Śląska walka o język, pisma ludowe o nieprawdopodobnych nakładach, popularne wydawnictwa klasyków, kult polskiego słowa mówionego i pisanego oczywisty u takich osobistości jak Stalmach, Miarka, Bonczyk, jak pastor Fr. Michejda czy Stonawski — działaczy, pisarzy, polityków, co wyrosli „nie z soli ani z roli“ i klasowych przywilejów, ale z twardej walki o polskość Śląska — toż to z gruntu nowy zespół zjawisk, nad którego osobliwością głęboko się W. Rose zadumał<sup>6</sup>. Ale my się w tym zbyt niedostatecznie wyznajemy — podobnie jak w życiu literackim Pomorza czy emigracji polskiej w Westfalii. Czyżby wolno było te szeroko rozbudowane przejawy kultury słowa w ludowych, robotniczych, wielotysięcznych zrzeszeniach, organizacjach i instytucjach pomijać z tej tylko przyczyny, że nie możemy się tu doszukać elitarystycznego wyrafinowania i ostatniego krzyku literackiej mody, albo dlatego, że są to zjawiska klasowo i terytorialnie ograniczone, że ich polszczyzna szorstka, żużłowata — „prymitywem“ trąci i „starzyzną“?

Jednostronna wpływologia, rozwieleniona dość długo w naszych pracach z przesadną często żarliwością śledziła wpływy obce na nasze utwory od najdawniejszych poczynając. Niestety zaniedbano niemal zupełnie idącej w kierunku wprost przeciwnym uprawy studiów nad promieniowaniem naszych zjawisk literackich na obce te-

<sup>3</sup> Praca St. Land oddana do druku.

<sup>4</sup> Praca Jar. Maciejewskiego oddana do druku.

<sup>5</sup> Na pominięte odcinki zwracam uwagę w omówieniu tej pracy w *Przeegl. Zachodnim*, III, 3, z 1947 r.

<sup>6</sup> William Rose *The drama of Upper Silesia*, 1935, str. 350.

reny, co widoczne jest już od schyłku średniowiecza. To oddziaływanie może być w pewnej mierze dla historyka literatury sprawdzianem dynamiki naszego życia literackiego i jego wartości. Echa czarnoleskiego mistrza na ziemiach ruskich, w Moskwie, w Czechach, Jugosławii<sup>7</sup>, czy też nasz „Gofred“ w wersji ruskiej z końca w. XVII<sup>8</sup> a potem jako pomoc dla czeskiego tłumacza Tassa z połowy XIX wieku<sup>9</sup> — to zjawiska nie sporadyczne, ale wplecione w łańcuch przejawów pokrewnych. Że w tych sprawach nie podobna poprzestać na tym, co napisał Brückner, dowiodły rewelacyjne studia Szykowskiego nad czeskim odrodzeniem. Ostatnio znów odsłoniły się czeskie pierwiastki w kształtowaniu się naszego modernizmu<sup>10</sup> i dzieje kultu Mickiewicza w Rosji a także we Włoszech<sup>11</sup>. Jakże te nowe kierunki badań wydatnie poszerzają widnokręgi naszej przyszłej syntezy! Musimy jednak wpieryw w tych dziedzinach uzupełnić poważne niedobory.

Jeszcze jeden brak i to bodaj najdokuczliwszy: opracowanie dziejów polskiego języka artystycznego i jego stosunku do polszczyzny pozaliterackiej, utrwalonej w piśmie<sup>12</sup>. Przeobrażenia społeczne, odnowa treści i problematyki — tak wyraziście odbijają się w języku, że bez uwzględnienia tych przemian niepodobna dziś omawiać utworów literackich. W stosunku do badań na tym odcinku najpierw francuskich a potem włoskich, rosyjskich, niemieckich — my właściwie dopiero w ostatnich latach zaczynamy się na dobre zabierać do uprawy tego ugoru<sup>13</sup>. Wobec tego nie można jeszcze przy pomocy historii języka poetyckiego sprawdzać wyników osiągniętych przez badania literackie ani też dzielić historii literatury na okresy. Jest to dzisiaj jeden z głównych defektów tej nauki.

<sup>7</sup> Psalterz chorwacki Drzića z XVII w.

<sup>8</sup> W. N. Peretc *Izsledowanija i materialy (Sbornik po russkomu jazyku I)*, Leningrad 1928.

<sup>9</sup> V. Polák *La prima traduzione ceca della „Gerusalemme liberata“*, Europa Orientale XVII, 1937.

<sup>10</sup> Studia J. Magnuszewskiego, oddane do druku.

<sup>11</sup> B. Chiavazza *La fortuna di Mickiewicz in Italia*, praca ukończona w r. 1945 w Instytucie Kultury Polskiej przy uniw. w Turynie, omawiająca dzieje recepcji Mickiewicza we Włoszech aż po r. 1944. Por. streszczenie w *Sprawozd. PAU* z lutego 1949 (t. 50, nr 2), str. 51—55.

<sup>12</sup> Por. szkic M. R. Mayenowej *U progu nowych badań nad historią polskiego języka artystycznego*, *Pamiętnik Literacki* XLI, 1, z 1950 r.

<sup>13</sup> Podjęta przez Instytut Badań Literackich wielka praca zbiorowa zaczyna już wyraźnie odbijać się w artykułach dyskusyjnych i pomysłach organizacji tych badań.

Ażeby ten kielich gorzkich wypominków wychylić aż do dna — wskazać trzeba w końcu na to, że nierównomierność w opracowaniu różnych okresów naszej literatury wynika głównie z braków w zakresie krytycznych wydań tekstów. Wiadomo, jak niewesoło wyglądają te sprawy. Rozproszone dotąd i sporadyczne wysiłki w tej dziedzinie doprowadziły ostatecznie do niesamowitej już pstrokacizny; do żywego dopiekają trudności w doborze wierzytelnych wydań tekstów, a one stanowią przecież podstawę polonistycznego warsztatu. Zarówno historia literatury jak historia języka literackiego musi ten postulat wysunąć przed wszystkimi innymi na czoło.

Wobec takiego stanu rzeczy — przyjdzie jeszcze przez szereg lat poczekać na pełnowartościową historię literatury polskiej, opartą o wydatnie pomnożone prace monograficzne i przejrzyste podzielną. Stąd jednak nie wynika, aby już teraz nie należało zdobywać się na coraz lepsze jej próby, zastanawiać się nad jej ogólnym zarysem, rozpatrywać związanych z jej układem zasadniczych zagadnień teoretycznych i metodycznych. W tym właśnie kierunku zdążają te roztrząsania dręczące każdego, kto stara się budować pogląd na całość jakiegoś okresu, wyodrębnić go od innych, zestawić z poprzednim czy następnym. Są to zagadnienia tak dawne — jak dawna jest nauka historii.

Ze szczególną natarczywością zaczęły się one wysuwać od czasów szybkiego wzrostu nauk historycznych tj. od epoki oświecenia. Vico i Montesquieu, Herder, Schiller i A. W. Schlegel — a od drugiej połowy XIX w. szereg znakomitych historyków (Burckhardt, Lamprecht, Huizinga itd.) a także historyków literatury (Brunetière, Lanson, Renard, Graf, V. Rossi, R. Meyer, Baldensperger itd.) stara się rozwinąć niełatwe problemy właściwej periodyzacji. Problematykę zagadnienia w tym stadium, jak się ona przedstawiała w nauce europejskiej tuż po pierwszej wojnie światowej, nakreślił zwięźle M. Mann w pracy „Zagadnienie podziału w historii literatury“ z roku 1921<sup>14</sup>. Narzucało się ono coraz bardziej też i u nas w miarę jak od schyłku zeszłego wieku zaczęły się ukazywać nowe prace monograficzne, opracowania poszczególnych okresów i prądów, zwłaszcza romantyzmu i modernizmu, a także w miarę jak pogłębiały się studia nad polskim szesnastowieczem i równocześnie z rękopisów i unikatów wylaniały się nieznanne, wartościowe utwory. W związku z tym ukazują się równocześnie coraz to nowe, na większą i mniejszą skalę,

<sup>14</sup> *Prace filologiczne Tow. Nauk. Warszawskiego*, Warszawa—Lwów 1921.

próby ujęcia całości dziejów literatury a zarazem wzmagają się potrzeba jednolitego i przejrzystego ugrupowania zjawisk literackich, rozmieszczonych w przeciągu więcej niż ośmiu stuleci w swoistym a niełatwym do uchwycenia rytmie.

Za pierwszą u nas próbę teoretycznego ujęcia tego zagadnienia należy uznać — mimo wszelkie nieścisłości — rozprawę Brodzińskiego „O klasycyzmie i romantyzmie“ a potem — pod koniec wieku dopiero — szkice J. Tretiaka. W r. 1894 wygłosił on odczyt, który był jakby wstępem do referatu pt. „Podział dziejów literatury polskiej na okresy“, wygłoszonego na Zjeździe historyków polskich w r. 1900. Referent starał się wykazać, że najważniejszym kryterium podziału jest stosunek rodzimości do wpływów obcych. Szedł tu po części za pomysły Wiszniewskiego, Dembowskiego czy Małeckiego. Referaty Tretiaka<sup>15</sup> rozpoczęły szereg sporadycznych raczej przejawów zainteresowania tym zagadnieniem. Ale nie wolno mi tu pominąć tego, że w pierwszym z tych odczytów rzucił autor na wstępie — bardzo zresztą ogólnikowy a mimo to rewelatorski — szkic przekroju pionowego poprzez warstwy społeczne, ukazujący właściwe każdej z nich treści kulturowe. Rozwinięcie tego pomysłu w zespół monografii mogło być gruntownie przeobrazić podstawy nowoczesnej historii literatury polskiej. Niestety dotąd nie stało się to rzeczywistością. Albowiem nasza — i nie tylko nasza — historia literatury ograniczała się i dotąd się ogranicza do studiów nad literaturą *elity*, poszukuje wykwintów i przekwintów, a stroni od zagadnień związanych z *powседневnym chlebem literackim*, którym się karmią, bez którego żyć nie mogą rzesze. A w takim razie nie jest ona właściwie *Historią literatury polskiej*, ale *Historią literatury elitarniej w Polsce*.

Daleko idącą rozbieżność zasad periodyzacji stosowaną w naszych różnych próbach syntezy ukazał pod koniec zeszłego wieku Chmielowski w swej „Metodyce“. Ustalone tam przez niego najogólniejsze warunki naukowego podziału na okresy, dotąd nie straciły wartości<sup>16</sup>.

<sup>15</sup> Wydane w drugiej serii *Szkiców Literackich*, Kraków 1901.

<sup>16</sup> Chmielowski podkreśla: 1) konieczność przestrzegania jednej zasady podziału, 2) podział nie powinien być ani zbyt szczegółowy, ani zbyt ogólnikowy, 3) w każdym okresie winna być uwydatniona jego cecha przeważna, 4) daty ścisłe nie są konieczne, 5) należy wprowadzić podokresy (*Metodyka historii literatury polskiej* 1899, str. 252—4). W swej własnej *Historii literatury polskiej* Chmielowski realizował tylko w części te wskazówki, wprowadzając kryteria podziału zarówno społeczno-polityczne jak i czysto literackie.

Przestrogi Chmielowskiego opierały się o spostrzeżenia zebrane z całego stulecia, w którym nauka o literaturze stara się jakoś sobie radzić z gwałtownym wprost od czasów oświecenia poszerzeniem i pogłębieniem dziedziny badań literackich — opierając z jednej strony swoje poglądy o dawny system schematów przejętych z tradycyjnej poetyki, z drugiej zaś strony z niemalym trudem usiłując wyznać się w takich nieznanach dotąd zjawiskach — odbiegających zbyt daleko od konwencjonalnych szablonów — jak literatury muzułmańskiego i dalekiego Wschodu, jak ludowe pieśni, podania, legendy, sagi, byliny i dumy. Tylko przyjęcie zasady względności i zasady ewolucyjności form i struktur literackich mogło umożliwić orientację wobec oszalałymi różnolitego piękna, co teraz rozkwitało na dostępnych obszarach różnych literatur szerokiego świata. Tylko mocne powiązanie poszczególnych zjawisk z macierzystą ziemią, kulturą i historycznym klimatem mogło wywalczyć uznanie dla ich urody — nieraz zbyt egzotycznej.

A tymczasem teoria rodzajów i gatunków literackich oparta o antyczną i renesansową poetykę, często nie dająca się zupełnie dostosować do różnorodnych przejawów twórczości, pojmowana raczej normatywnie, statycznie aniżeli dynamicznie, propagowana w sztywnych, podręcznikowych schematach — zaciążyła nadmiernie i na długo na rozwoju metodyki historii literatury i jej periodyzacji.

W tej oberzy ratują nieco sprawę kategorie, terminy przyjmowane z pomocą kształtującej się estetyki innych sztuk (muzyki, malarstwa, architektury), ale dostatecznie nieustalone, niejednoznacznie używane, żywcem z innych dziedzin przenoszone — doprowadzają do nieporozumień i nieścisłości. Poza tym — od drugiej zwłaszcza połowy XIX w. — panoszy się po wszystkich dziedzinach sztuki — a szczególnie w malarstwie i literaturze — za przykładem rozestetyzowanej krytyki francuskiej sarabanda wszelakich „izmów“. Nadawanie tym „izmom“ przez hipostazę atrybutów ontologicznych, doszukiwanie się renesansu w czasach karolińskich, baroku w romantyzmie czy gotyku, utożsamianie humanizmu z renesansem (co u nas i dziś się zdarza mimo precyzyjnych rozróżnień St. Lempickiego) — wszystko to — wbrew jaskrawej często niewspółmierności skwapliwie stosowane do całych kompleksów zjawisk literackich — w różnych krajach wywołuje ustawiczne terminologiczne i metodyczne powikłania.

Dedukcja, wychodząca z tradycyjnych, konwencjonalnych, niepoddawanych gruntownej rewizji założeń, psychologizująca i estetyzująca analiza — góruje w historii literatury w miejsce rzetelnej



historii opartej na indukcji, na studium środowiska, na typologii zjawisk. Te różnorodne zabiegi, sposoby, namiastki terminologiczne — doprowadziły w historii literatur europejskich do tego, co nazwać by można — pomieszaniem języków.

W zakresie periodyzacji uzgodnienie chronologicznej metody podziału z estetyczną (uwzględniającą przede wszystkim przemiany „gustu literackiego“, rodzaje i gatunki) oraz biograficzną — oznaczanie granic każdego okresu nastrocza tyle trudności, że w szeregu bardzo wybitnych syntez stosuje się dziś czysto mechaniczny podział na stulecia (Lanson, „Storia letteraria d'Italia“, historia literatury węgierskiej, nasza Tarnowskiego; R. M. Meyera „Deutsche Literatur des XIX Jhts“ dzieli się na dziesięciolecia).

Potrzeba wyjaśnień i uzgodnień okazywała się coraz bardziej nagląca. Na wrzesień 1935 r. zwołano osobny zjazd naukowy historyków literatury do Amsterdamu, poświęcony wyłącznie sprawom periodyzacji w historii literatur europejskich od czasów Renesansu.

Zestawiając wyniki tego zjazdu na podstawie wygłoszonych referatów i ogłoszonej w streszczeniu dyskusji można by powiedzieć, że w sumie nierównie więcej przyniósł on wskazań o charakterze negatywnym, ostrzeżeń przed terminologicznymi etykietami, przerostami metodologii, wprowadzeniem wątpliwych co do wartości schematów podziałowych, — aniżeli wskazań o charakterze pozytywnym, które się oczywiście na dłużej ostaną. W tej drugiej dziedzinie wybijał się stanowczo na czoło referat francuskiego anglisty Cazamiana, na który w dalszej części moich wywodów tu i ówdzie się powołuję. Poza tym kilka referatów zajmowało się charakterystyką poszczególnych okresów jakiejś literatury (Toffanin, Cysarz, Walzel, Raymond), ale mimo niewątpliwiej wysokiej wartości niełatwo doszukać się tam ogólnych wskazówek użytecznych dla teorii periodyzacji. Dorobek zjazdu ukazał się w druku dopiero w r. 1937<sup>17</sup>, jeden z referatów (Folkierskiego) wydany został przedtem w wersji polskiej w r. 1936 w księdze Chrzanowskiego pt.: „Na lotnych piaskach terminologii historycznej: „Renesans“ i „Romantyzm“. Oświetlono tu krytycznie te dwa, rzekomo dostatecznie już ustalone terminy, które otrzymywały często postać jakichś realnych bytów, ograniczonych czasem i przestrzenią, choć są to przecież tylko pomocnicze orientacyjne konstrukcje. Ażeby jakoś osłabić nasuwające się w związku

<sup>17</sup> *Bulletin of the International Committee of Historical Sciences*, vol. IX. Part. III, Paris 1937, pt. *Le second Congrès international d'Histoire littéraire* (1935)—*Les périodes dans l'histoire littéraire depuis la Renaissance* pp. 255—398.

z tymi terminami zastrzeżenia, trzeba było wymyślić nowe podpórki w formie „prerenesansu“ i „preromantyzmu“. Wyniki tej pracy, czerpiącej dowody głównie z obszaru romanistyki, dadzą się oczywiście dostosować również do naszych potrzeb.

W tejsze „Księdze Chrzanowskiego“ zamieścił St. Cywiński „Sprawę podziału dziejów literatury polskiej na okresy“. Jest to w pierwszym rzędzie najbardziej szczegółowy przegląd wszystkich dotychczasowych podziałów; natomiast pomysł podziału — wysunięty przez autora a oparty na koncepcjach Małeckiego i Tretiaka — przyjmuje jako zasadę współdziałanie rodzimości, uniwersalizmu i wpływów obcych, przyczem do istniejących już podziałów wprowadza niektóre słuszne poprawki, natomiast wbrew przestrogom Chmielowskiego przesadne znaczenie przypisuje przeróżnym datom<sup>18</sup>.

Ostatnią wreszcie przedwojenną pozycją jest tutaj Juliana Krzyżanowskiego „Barok na tle prądów romantycznych“<sup>19</sup>. Wprawdzie główny nacisk spoczywa na wykazaniu niektórych istotnych powiązań łączących romantyzm ze średniowieczem i barokiem w literaturze europejskiej, w gruncie rzeczy jednak studium to, rzucone na szersze tło komparatystyki, stara się uchwycić znamiennej alternację homogenicznych, „identycznych w zasadzie“ prądów klasycznych i romantycznych i przy pomocy tej alternacji oznaczyć kolejność przemian w dziejach kultury literackiej Europy. Przemiany te — w różnych środowiskach etnicznych różnie się zabarwiają zależnie od czynników chronologicznych i terytorialnych a przede wszystkim „od czynnika socjologicznego, który w zależności od skomplikowanych warunków w danym czasie wywołuje wyczerpanie się i zamieranie zjawisk życia zbiorowego“. Tak określone alternacje znajdują potwierdzenie w spostrzeżeniach Cazamiana odnoszących się do literatury angielskiej, gdzie według niego zespół pierwiastków imagi-natywno-emojonalnych przeplata się z zespołem intelektualistycznym<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> Wkrótce potem ogłosił K. W. Zawodziński (*Pion* 1936, nr 24) ciekawy artykuł *Podział historii literatury na okresy*, gdzie na wstępie streszczał swój bardzo interesujący na ten temat odczyt wygłoszony jeszcze w r. 1929.

<sup>19</sup> Rozprawa ta ukazała się najpierw w *Przeglądzie Współczesnym* (XVI, 1937) a potem w tomie studiów *Od średniowiecza do baroku*, 1938, str. 7—53.

<sup>20</sup> *Bulletin* str. 354. Już w swoich *Etudes de psychologie littéraire* (Paris, Payot 1913, str. 9) pisał Cazamian o tej alternacji fazy intelektualistycznej i emojonalnej w literaturze.

Koncepcja J. Krzyżanowskiego, szeroko zakreślona i przejrzyste rozwinięta, stanowi ostatnią u nas przedwojenną publikację w zakresie teorii podziału<sup>21</sup>. Ma ona charakter ogólny, odnosi się do różnych literatur. Czy do naszej nadaje się w pełni, czy tylko w części — o tym w dalszym ciągu.

Z wielu względów wydaje mi się, że znacznie trudniej dzielić na okresy dzieje literatury naszej niż niejednej innej, że od teorii podziału do praktyki droga tu czasami jest bardzo zawila. Wobec omówionych na wstępie niedostatków w naszej wiedzy o zjawiskach literackich, wobec niezgodności w zasadach ich ugrupowania i wielu słusznych zastrzeżeń co do wartości tych zasad — zaprawdę niełatwo nawet w przybliżeniu oznaczyć kryterium, najlepiej odpowiadające naszym warunkom.

Tak jak dziś stoją sprawy — całokształt naszej historii literatury przedstawia się wciąż jak ogród bardzo nierównomiernie uprawiany, w obrębie niektórych okresów mocno zachwaszczony a nawet właściwie dotąd rzetelnie nie wyplewiony. Niepodobna go już dziś dzielić na przejrzyste kwatery, rozmieszczone według jednolitego planu w przeciągu co najmniej ośmiu stuleci. Wielowiekowy ten zespół tworzy całość swoistą, odmienną od innych, nieraz osobiście zdeformowaną, zaiste — z polska — rogatą i kanciastą. Nie podobna wtłaczać jej przemocą w ramy przejmowane żywcem skądinąd.

Rozważania moje uzupełniają lub rozwijają to, co dotąd na tenże temat powiedziano.

Najpierw jednak niektóre wyjaśnienia teoretyczne i terminologiczne:

Przyjmuję 1) że dzieło literackie nie pojawia się i nie zawisa w próżni, ale jest tworem wielostronnie uzależnionym nie tylko indywidualnym, ale i społecznym, wyrastającym z określonej historycznej rzeczywistości i społecznej grupy;

2) że język tekstu jest wielostronnie zdeterminowany przez te same współczynniki; ta identyczność powiązań wskazuje na znaczenie historii języka literackiego zarówno w historii literatury jak i jej periodyzacji.

---

<sup>21</sup> Z powojennych już lat zanotować trzeba aż nazbyt zwięzłe streszczenie pracy Z. Czernego *Zagadnienia periodyzacji w historii literatury francuskiej* ogłoszone w *Sprawozdaniach PAU* z czerwca 1948 (t. 49, nr 6), str. 278—283. W teoretyczne roztrząsania autor się tu głębiej nie zapuszcza. Ograniczony zakres posiada szkic, który ogłosił J. B. Czapek pt. *O periodysaci českého baroku* (*Czasopis pro moderní filologii* XXVI 4, 1940, str. 526—536).

3) przez literaturę rozumiem nie tylko sztukę słowa zarówno utrwalonego w jakiegokolwiek postaci jak i żywego, ale także tzw. życie literackie; składa się na nie tekst i jego twórca — a także odbiorca tj. czytelnik czy słuchacz oraz wszystkie ogniwa między nimi pośredniczące. Twórczość i twórcy — to tylko jedna, oczywiście najważniejsza strona życia literackiego. Ale historia literatury jest silnie i bezpośrednio związana z dziedzinami pośrednictwa i recepcji, musi więc uwzględniać je przy ustalaniu zasad podziału. Orientacja w tych dziedzinach wyjaśnia wiele zmian w perypetiach literatury.

4) przez okres literatury rozumiem pewien, wyodrębniony w czasie, mniej więcej jednolity, „układ spoisty“ warunków i przejawów życia literackiego przede wszystkim w kręgu samejże twórczości a następnie w związanym z nią ściśle w granicach czasu kręgu recepcji i ogniów pośredniczących<sup>22</sup>. Okres może się rozpadać na mniejsze odcinki — fazy życia literackiego, zależnie od przyczyn o ograniczonym zasięgu działania (pojawienie się żywotnej szkoły literackiej, nowy prąd artystyczny czy ideologiczny, wybitne czasopismo literackie). O przejściu od jednego okresu w drugi — decydują nowe, o szerszym zasięgu prądy w różnych dziedzinach kultury artystycznej, umysłowej, społecznej a nie wyłącznie tylko literackiej. Kilka bezpośrednio po sobie następujących okresów, związanych jednym ustrojem gospodarczo-społecznym, politycznym, opartym o tę samą dominującą klasę, warstwę czy tylko grupę społeczną, o tę samą dominującą kulturę literacką, o tenże górujący pogląd na świat — tworzy pewien cykl przemian a zarazem epokę kultury i litera-

---

<sup>22</sup> W cytowanej wyżej rozprawie prof. Krzyżanowski (str. 51—2) uważa za odpowiednik okresu „pewien swoisty, powtarzalny tylko do pewnego stopnia, układ zjawisk literackich w ich rozwoju historycznym, układ, który można uchwycić zwłaszcza w zakresie elementów tematycznych i formalnych, pewnych motywów i wątków, pewnych schematów rytmicznych, pewnych wreszcie struktur literackich, większych i mniejszych, decydujących o charakterze rodzajów literackich“. — Poszerzając „literaturę“ o sferę recepcji i pośrednictwa wychodzę poza obręb samejże twórczości. Sferę recepcji uwzględnia też w swym określeniu okresu literackiego Cazamian. Liczy się on z „le goût des lecteurs et celui des créateurs“. Wypadkowa tego smaku decyduje o obliczu literatury okresu. Wynika stąd określenie okresu jako: „l'intervalle entre deux changements marqués du goût littéraire dominant“ oraz: „La période est une phase du devenir littéraire dans laquelle se rencontrent un ensemble de caractères esthétiques dominants“ (*Bulletin*, p. 349—350). Określenia te są przy-  
ciasne i wystarczyć dziś nie mogą.

tury. O przejściu od jednej epoki do drugiej decydują zasadnicze, rewolucyjne w swej istocie — przeobrażenia niemal wszystkich dziedzin życia zbiorowego.

U w s t ę p u d o k a ż d e j z takich epok spotykamy się z okresem przełomu, okresem wzmożonej, ostrej walki ideologicznej, społecznej, gospodarczej. Prowadzi ją nowa, niezużyta, ambitna, pełna dynamiki i ducha ofensywy grupa, warstwa czy klasa społeczna i nie ogranicza się do spraw bieżących, ale podejmuje rewizję i p r z e b u d o w ę c a ł o k s z t a ł t u k u l t u r y społeczeństwa, otwiera nowe perspektywy poznawcze, odcina się ostro od poprzedniego zacofania, upaja się atmosferą nowego, wyższego, pełniejszego życia, wyzwolonego z dotychczasowych dokuczliwych, zmurszałych więzów<sup>23</sup>. Taka wyteżona walka o nowe prawdy i zasady musi się oczywiście wyrażać w słowie żywym i pisanym we wszystkich oświeconych czy garnących się dopiero do światła grupach społecznych. Język na swój sposób odbija te zbiorowe przemiany a w nim i przez niego literatura. Znaczenie jej w kulturze społeczeństwa w takich okresach wydatnie się podnosi. (Klasycznym przykładem takich właśnie przeobrażeń u wstępu do nowej epoki może być w pełnej wyrazu miniaturze — Florencja z doby Trecenta).

A kiedy wreszcie grupa przodująca w postępie kultury osiągnęła zwycięstwo, kiedy reakcja ze strony zwyciężonego już nie zagraża, wtedy zwycięzca może urzeczywistniać swoje pierwotne, dalekosiężne plany, budować nowe życie i utwierdzać swoje władztwo przez wielkie osiągnięcia. Zdobywa je, o ile w stoczonych poprzednio walce nie zatracił rozmachu i energii, nie osiadł na laurach i zbyt prędko nie zacieśnił się do zabezpieczania owoców zwycięstwa. A wtedy, o ile wzmożony opór wstecznych sił, nieprzewidziane przeszkody, długotrwałe wojny i kataklizmy dziejowe nie staną w drodze — kultura a z nią i literatura wchodzi w okres rozkwitu (znów klasycznym miniaturowym przykładem: Florencja z doby Quattrocenta). Zgodnie z ewolucyjną teorią cykliw kulturowych Vica — po okresie pierwszym (s o r g i m e n t o) i okresie rozkwitu (p r o g r e s s o) — przychodzi trzeci w tym cyklu (c o r s o) nieuchronny okres rozkładu (d e c a d e n z a), w którym widać już załążki nowej epoki. Ale nie jest to wcale kręcenie się w zaklętym kole „wieczystego powrotu rzeczy“.

<sup>23</sup> Por. to, co napisał K. Marks o atmosferze w okresach przełomu i rewolucyjnej roli przodującej klasy w *Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa* a także Plechanow w rozprawie o francuskiej literaturze romantycznej (*Sztuka a życie społeczne*).

Bo oto nowa klasa czy warstwa społeczna, od poprzedniej nierównie żywniejsza, liczniejsza, lepiej zorganizowana, o doświadczenia przeszłości bogatsza, wsparta na dążeniach tych grup społecznych, co dotąd pełnego życia nie zaznały, — rozpoczyna walkę o lepszą przyszłość. Toczy się ona o podobne cele — ale już na wyższym poziomie, w odmiennej historycznej rzeczywistości, odmiennymi sposobami, przy użyciu technicznie ulepszonych środków działania. Rozpoczyna się r i c o r s o, nowy cykl przemian i posuwa się naprzód nie po linii prostej ani po kręgu koła, ale po linii spiralnej, idącej coraz wyżej.

W tym sposobie każdą epokę kultury a także literatury można by dzielić na trzy okresy. W początkowym występowałyby wyraźne przejawy epoki poprzedniej, w końcowym — zapowiedzi następnej.

Czy i o ile ten uproszczony ale bardzo przejrzysty s c h e m a t podziału odpowiada rytmowi przemian naszej literatury?

Trzeba tu podkreślić z naciskiem, że ograniczanie się do obserwacji najbliższych w czasie okresów literatury należących do tejże samej epoki, do jednego tylko cyklu przeobrażeń — nie pozwala na wyraziste uchwycenie tego rytmu. Zaciera się bowiem wtedy łatwo perspektywa większych, cyklicznych szeregów a równocześnie występuje dążenie do wyodrębniania nikłych faz rozwojowych i nadawania im wymiarów aż nadto monumentalnych<sup>24</sup>. Na obrazie całości dopiero widoczne się stają determinanty tego rytmu, który nas tu zajmuje.

Przechodząc więc teraz od uwag teoretycznych i terminologicznych do merytorycznych muszę się wpięrow uporać z upiorną zjawą, która wciąż nasuwa się na oczy temu, kto stara się ogarnąć całość naszej literatury. Oto przez tradycyjną już, wiekową, „porządną nie dbałość naszą“ — ciąży na nas jak klątwa brak w pewnych zakresach należytej dokumentacji i sprawia, że poza obrębem historii polskiego życia literackiego od samych jego początków aż gdzieś do drugiej połowy XIX wieku musimy skutkiem zbyt nikłych wiadomości umieścić sztukę słowa przejawiającą się w olbrzymich, milionowych masach chłopskich.

W ciągu średniowiecza od życia literackiego polskiej społeczności oddziela się najpierw stan duchowny, prędkiej od innych znający sztukę pisania i wszechmożną łacinę, następnie patrycjat miej-

<sup>24</sup> Por. różne próby periodyzacji naszej historii literatury od drugiej połowy XIX w.

ski, jeszcze nie spolonizowany. W stosunku do tych nielicznych grup ogół polski, związany językiem, wspólną historią, świadomością narodową, powstała głównie na podłożu antagonizmu polsko-niemieckiego, ogół polski niepiśmienny, niechętny łacinie — tym mocniej przywiera do polszczyzny, zwłaszcza pod wpływem ideologii husyckiej. Składające się na ten ogół warstwy społeczne nie są jeszcze tak silnie wyodrębnione, przenikają się wzajemnie i żyją przez całe średniowiecze w atmosferze kultury tradycyjnej, „słowiańsko-polskiej“ — jak ją nazwał Wiszniewski, karmią się wybitnie l u d o w ą sztuką słowa żywego o swoistej strukturze i swoistych sposobach recepcji<sup>26</sup>. Od schyłku średniowiecza oddziela się szlachta od tej tradycyjnej kultury ludowej. Chłopstwo pozostaje osamotnione, pod przemożnym wpływem kościoła, zakamieniałe w starych formach, odcięte od reszty na całe stulecia, odgrozione uczoną łaciną, bierne, nieufne, odporne na wszelkie innowacje. W sztuce słowa żywego tych mas, rojącej się od reliktyw, nie podobna mówić o jakimkolwiek rozwoju, postępie, historii. Jest to odrębny — chyba tylko „Ludem“ Kolberga dający się wymierzyć — kompleks zjawisk, nieprzebrany pokład surowej rudy w zakresie sztuki słowa, do którego z rzadka zstępuje z górnego, wielkiego świata artysta po ukryte piękno. A wtedy pojawiają się — wśród szarżyzny, opartej na szkolnej poetyce — takie cenne, osobliwej urody kwiaty jak „Żeńcy“, „Pieśń chudego żołnierza“, „Duma sowizdrzalska“, „Pieśń pasterska“ Korczyńskiego w rytmie kujawiaka, „Pieśń dziada sokalskiego“ albo „Lilie“ Mickiewicza.

Chłopstwo — poniżone, niepiśmienne, nierozbudzone i jako twórca i jako odbiorca wartości literackich — stanowi aż do połowy XIX w. coraz bardziej niepokojącą pozycję w całokształcie kultury i literatury polskiej. Tamuje to mocno jej rozwój, odbija się dotkliwie na dynamice jej przemian zwłaszcza w czasach niewoli. Rzekłbyś, że to olbrzymia wieloramienna góra lodowa, w większej części ukryta pod powierzchnią wody, co kępuje, ogranicza swobodę żeglugi po roztoczy morza.

Takąż determinantą, raz bodźcem pobudzającym, to znów wędzidłem ponad miarę bolesnym — są te opory, na które napotyka polszczyzna literacka. Dowodem — wielokrotnie, z nierównym sukcesem prowadzone walki o jej przyrodzone prawo do pełnego, niepodzielnego jedynowładztwa. W średniowieczu jest ona niewolnicą

<sup>26</sup> Por. m. in. J. St. Bystron *Kultura ludowa* 1936; rozdział o „ludziach wędrownych“.

łaciny. Zwycięża jednak z czasem przy pomocy husytyzmu i reformacji. Ale łacinę podtrzymuje dalej sztucznie najpierw kler, następnie w jego ręku zostające szkoły a także szlachecka megalomania aż do połowy XVIII w., z niemalym uszczerbkiem dla polszczyzny. Dochodzi do groteskowej, makaronizującej miszkulancji. A kiedy pokolenie stanisławowskie ostatecznie przepędziło łacińskiego fetysza, rychło potem języki zaborców zaczęły ograniczać możliwości pełnego rozwoju polszczyzny. Brodziński w obcej szkole omal się w niemieckiego literata nie przedzierzgnął; straty bolesne na tym polu ciągną się przez cały okres niewoli aż po Conrada. Walka coraz ostrzejsza od drugiej połowy XIX w. z językiem zaborców — w pruskim zaborze przeciąga się aż do końca pierwszej wojny światowej i wraz z cenzurą, drakońskimi metodami wprost paraliżuje życie literackie. Wszakże na tym tle w zaborze pruskim dochodzi do „ustawy kagańcowej“ i do gromadnej emigracji literatów i uczonych.

W ten sposób w języku — który jest krwią żywą literatury — jej historia i rytm jej przemian odbija się jak w nieskazitelnym zwierciadle.

Wskaźnikiem a zarazem sprawdzianem rytmiki i dynamiki przemian literatury jest również w jej obrębie ta dziedzina twórczości, która jest od innych bardziej żywotna i która odnawia się ustawicznie we w s z y s t k i c h epokach i okresach. Wypowiada się ona w kształtach literackich bardziej różnorodnych, w języku w tym właśnie kręgu szczególnie rozwiniętym zarówno pod względem słownictwa, synonimiki jak i skali odcieni uczuciowych.

W monografii o Skardze szkicuje Windakiewicz na ten właśnie temat taką kapitalną koncepcję: „Jest to jedyną i szczególną właściwością literatury polskiej, iż nie gruntuje się zupełnie, jak francuska, włoska, grecka, niemiecka — na jakichś cyklach heroicznych, na jakiejś głębokiej, tradycyjnej literaturze legend, skazek i baśni“... ale powstaje „z publicystyki, która podnosi ją i wyłania“<sup>26</sup>. Istotnie — gdzieś od Włodkowica i Ostroroga począwszy — całokształt naszej literatury nosi na sobie bardzo silne piętno aktualności, wyciśnięte przez przemożny nacisk dominującej ideologii i problematyki polityczno-społecznej. A więc trochę podobnie jak np. w literaturze angielskiej<sup>27</sup>. Utwory, te sprawy poruszające, tym centralnym nur-

<sup>26</sup> St. Windakiewicz *Piotr Skarga*, 1925, str. 186—7.

<sup>27</sup> Grierson w pracy *The background of English literature* (London 1934, str. 4) pisze: „in truth the connection of English literature with British political history is either of the slightest, or of a very indirect kind“.



tem zainteresowań zarówno twórców jak odbiorców do życia powołane — wysuwają się na czoło, znajdują rychło silny odgłos, szerzej się od innych rozchodzą. Aktualność polityczna często wynagradza ich niedostatki artystyczne. W tym dziale twórczości stwierdzamy niespotykane na innych odcinkach bogactwo form, nieprawdopodobną, niewyczerpaną inwencję. Dość wskazać na przeobfitą publicystykę z okresu elekcji Walezjusza, na literaturę rokokową, na publikacje Kuźnicy Kołłątajowskiej, na propagandę przed powstaniem listopadowym z „Wallenrodem“ na czele a choćby i na tę ostatnią, niesłychaną, pasjonującą walkę słowa polskiego z niemieckim okupantem. Od staropolskich fraszek, paszkwilów i panegiryków, traktatów, alegorii i parodii do form psalmicznych, biblijnych, powieściowych, dramatycznych — dochodzimy tu do takich przedziwności języka polskiego jak wiersz „Do Autora Trzech Psalmów“.

Jeżeli więc nie tyle prądy umysłowe, estetyczne, literackie, ale raczej związek z aktualnością, z historyczną rzeczywistością, z dominującą czy walczącą o prymat ideologią polityczno-społeczną kształtuje naszą twórczość literacką od jej zarania aż po ostatnie czasy i nadaje jej przeważający wybitnie polityczny, publicystyczny charakter — to według rytmu t e j w ł a ś n i e a n i e i n n e j d o m i n a n t y należy grupować zjawiska życia literackiego, zestawiać je w okresy i epoki<sup>28</sup>.

O tej dominancie decyduje panująca w danej epoce grupa społeczna, która zazdrośnie strzeże swego prymatu i zdobytych przywilejów. Nie tylko w kręgu spraw polityczno-społecznych i gospodarczych, o które opiera się jej przemożna siła, ale i we wszystkich innych dziedzinach ta grupa przewodzi, narzuca swoje poglądy i wartości. Stanowi ona w „układzie spoistym“ epoki jakby o s r o d e k k r y s t a l i z a c y j n y.

Taką dominującą a bardzo ekskluzywną grupą społeczną jest u nas w średniowieczu stan duchowny, potem aż do drugiej połowy XVIII w. szlachta sprzymierzona z klerem, następnie supremacja w czasach niewoli przechodzi znów w inne ręce.

W przebiegu naszej literatury możemy wyróżnić wyraźnie dwa wybitne okresy przełomowe około połowy XVI w. i w drugiej po-

<sup>28</sup> J. Rutkowski w podobny sposób dzieli swoją *Historię gospodarczą Polski*. Píše tam w jednym miejscu (wyd. 3, Poznań 1947, I): „W każdej epoce wysunęliśmy na czoło zjawisko dla niej najbardziej charakterystyczne, które najsilniej warunkowało jeżeli nie wszystkie inne, to przynajmniej znaczniejszą liczbę pozostałych zjawisk“.

łowie w. XVIII a więc wobec tego t r z y różne epoki, trzy cykle rozwojowe. Każdy z nich przebiega w odmiennej formacji społeczno-ekonomicznej, posiada odmienną strukturę socjalną, swoistą nadbudowę ideologiczną, swoiste oblicze języka, typowe instytucje służące sprawom literatury; w każdym z nich inaczej wygląda rola literatury, inaczej układają się warunki twórczości i recepcji. Typologiczna charakterystyka życia literackiego w tych poszczególnych epokach staje się więc zasadniczo ważnym orientacyjnym dezyderatem<sup>29</sup>.

Jak każdą inną — tak i pierwszą ś r e d n i o w i e c z n ą epokę można wyodrębnić w granicach czasu podanych tylko w przybliżeniu, wahających się w obrębie jednego pokolenia czy paru dziesięcioleci — a więc od połowy w. X do schyłku w. XV, czyli do czasu, kiedy szlachta stanowczo na czoło się wysunie w życiu społeczno-politycznym. Kościół i jego sprawy, chrystianizacja, ideologia oparta o teocentryczny pogląd na świat, zmiany ustrojowe związane z feudalnym podziałem społeczeństwa na coraz wyraźniej odróżniające się warstwy społeczne, kolonizacja i wynikające stąd problemy gospodarcze, organizacja miast i przeobrażenia stanu rycerskiego a obok tego wszystkiego wielkie zagadnienia ogólnopaństwowe — oto bogaty zespół spraw pochłaniających średniowieczne społeczeństwo. Najlepiej zorganizowaną, najbardziej oświeconą warstwę społeczną stanowi kler. Jego przywileje, łacina i sztuka pisania wynoszą go wysoko ponad inne stany i sprawiają, że sztuka słowa pisanego jest wyłącznie w jego ręku. Język polski późno, nieśmiało i niesamodzielnie — przy pomocy czeszczyzny dochodzi w piśmie do głosu.

Na życiu literackim tej pięciowiekowej epoki silne piętno wyściska k l e r zakonny i świecki. Sztuka słowa w tej epoce posiada swoje własne, wielostronnie zdeterminowane a z biegiem stuleci zmieniające się oblicze. Wylania się i utrwała w piśmie aż nazbyt ograniczona liczba wybitniejszych zjawisk literackich: Anonim-Gallus, mistrz Wincenty i Vitelo, Włodkowic i Długosz — a każde z nich należy osadzić we właściwym historycznym klimacie<sup>30</sup>.

<sup>29</sup> Posługiwał się nią w ograniczonej mierze Dobrzycki w swej *Historii literatury polskiej*.

<sup>30</sup> Pierwszy okres tej średniowiecznej, feudalnej epoki — do połowy XII w. — to zarazem zmierzch pogaństwa, negatywnie odnoszącego się do nowej wiary; drugi — do połowy XIV — to okres bezwzględnej supremacji kościoła we wszystkich dziedzinach. Na pograniczu trzeciego okresu stoi renesansowa już przez swoją działalność o horyzontach wybitnie świeckich postać — Kazimierza Wielkiego.

Zarówno ta pierwsza epoka jak i następna rozwijają się na po-  
dłożu stosunków feudalnych.

W drugiej epoce s z l a c h t a staje się ośrodkiem krystaliza-  
cyjnym zarówno układu stosunków społeczno-ekonomicznych jak  
i całej jego ideologicznej nadbudowy, bierze na siebie i ponosi w pełni  
odpowiedzialność za ich poziom i przebieg. Stąd też s z l a c h e c k ą  
można nazwać tę epokę. Orientując się wciąż w zjawiskach literac-  
kich według dominanty polityczno-społecznej możemy łatwiej w za-  
sadniczych liniach uchwycić najpierw pierwszy, burzliwy a pełen roz-  
machu okres walki o prymat, prowadzonej głównie na sejmikach  
i sejmach, zjazdach, synodach zarówno słowem żywym jak pisanym  
przy pomocy fermentów ideologicznych, czerpanych tak ze źródeł  
rodzimych jak z włoskiego renesansu i humanizmu oraz różnych prą-  
dów reformacyjnych. W rozlicznych krótkich spięciach z oporami  
wyrabia się szybko polszczyzna i bierze górę nad łaciną. Faza szczyto-  
wa tego pierwszego okresu przypada na czasy Zygmunta Augusta.  
Konfederacja warszawska z r. 1573 stanowi apogeum a zarazem kres  
tych ambitnych osiągnięć i dążności do przekształcenia Polski w szla-  
checką republikę parlamentarną, podobną do antycznej rzymskiej,  
ożywioną duchem tolerancji wyznaniowej i szerokiej swobody przy  
równoczesnych ograniczeniach dla stanów niższych.

Zastosowany do tego okresu termin R e n e s a n s (przez  
duże R) — jak wiadomo niebezpiecznie w czasie i przestrzeni rozcią-  
gliwy — posiada pełną wartość jedynie w granicach Włoch. Do na-  
szego zaś szesnastowiecza nie da się jakoś przykroić, chyba że go na  
p o l s k i r e n e s a n s przestroimy. Bo na dobrą sprawę jakże  
niewiele zjawisk można by tą nazwą w tym włoskim znaczeniu okre-  
ślić! Poza tym obok tych nielicznych przejawów Renesansu i Huma-  
nizmu całe nasze szesnastowiecze mocno jest przecież podszyte śred-  
nowiecczyzną, kontynuuje jej tematykę, jej powieść, moralistykę  
Nierównie obfitsza jest wydatność ruchu reformacyjnego. Wszyste-  
kie ówczesne prądy a więc renesans i humanizm, reformacja i kontr-  
reformacja są u nas w tym okresie podporządkowane w i e l k i e-  
mu ruchowi polityczno-społecznemu szlachty,  
jemu służą, do niego splywają. Terminologia ściśle l i t e r a c k a  
da się tu zastosować do niektórych tylko przejawów, form, tematów,  
autorów, ale całości nie może określić, bo o tej zbyt jaskrawo decy-  
dują czynniki p o z a l i t e r a c k i e.

Stosując nakreślony uprzednio idealny schemat należało by się  
spodziewać, że od konfederacji warszawskiej zacznie się okres pełne-

go rozkwitu i wielkich a trwałych zdobyczy tej nowej, szlacheckiej kultury. Czarnoleska twórczość Kochanowskiego byłaby ich wspa- niałą zapowiedzią, a rychło potem oryginalna, śmiała i bujna twór- czosć mieszczańsko-sowizdrzalska, zduszona jednak wkrótce przez cenzurę biskupa Szyszkowskiego. Ale oto zaraz od pierwszego bez- królewia, pod naciskiem zaniepokojonych a mocniej interesujących się Polską sił zewnętrznych a mianowicie polityki habsburskiej sprzy- mierzonej z polityką nuncjuszów papieskich — przy żarliwym a sprawnym udziale jezuitów — pokonany w poprzednim okresie kler sprzymierza się z obozem szlachty ortodoksyjnej i tak wszczyna się na szeroką skalę zakreślona, o rozbudowaną sieć szkół jezuickich oparta i w metodach nie przebiegająca, akcja uwieńczona w końcu banicją Braci polskich. Mimo przewagi polszczyzny żyje sztucznie podtrzymywana łacina i osłabia mocno pełny rozwój rodzimej sztuki słowa. Uwaga ogółu szlacheckiego odwraca się rychło od spraw wyznaniowych ku sprawom polityki ustrojowej, ku walce z zakusami a b s o l u t u m d o m i n i u m, ku pasjonującym zawsze elekcyj- nym intrygom i wciąż nowym wojnom. Zamiast r o z k w i t u kul- tury i literatury przeżywamy coraz burzliwsze czasy Batorego i Wa- zów wraz z paroksyzmami lat „potopu“. Banicja Arian i pokój oliw- ski byłyby granicą tego drugiego okresu aż nadto wyrazistą.

I znów literatura polityczna, publicystyczna, lżejszego jednak kalibru, złożona z broszur, ulotek, paskwilusów czy panegiryków, projektów chronicznej naprawy Rzplitej, wierszy historycznych i oko- licznościowych — mogła liczyć na poczytność i na wciąż nowe pióra — ale już nie te „złote“ Orzechowskiego, Modrzewskiego czy Górnickie- go, lecz najczęściej tylko — gęsie. I jakże tu wobec przelewającego się poza brzegi nurtu publicystyki pośledniego rodzaju mówić o b a r o- k u? Wszelkie inne odmiany literatury wobec tego nurtu schodzą na plan daleki, idą stronami, płyną mieliznami nieujęte w żadne brzegi. Anarchia w życiu literackim, szczęśliwy zbieg okoliczności rządzi lite- raturą wyższego rzędu — a nie świadoma uprawa, jaką widać w w y- j ą t k o w y c h u n a s a w c a l e n i e t y p o w y c h — trudach Jana i Piotra Kochanowskich. Bardzo kapryśny, sobiepański jest ten polski barok literacki, dorywczo u tego i owego związany z włoską czy fran- cuską manierą, tematyką, gatunkami, nieoparty o żywotne, miejskie ośrodki, rzemiennym dyszlem wędrujący po całej Rzeczpospolitej.

Nieplewiony to zaiste ogród, rozciągnięty wzdłuż tradycyjnych już obszarów literatury publicystycznej i dewocyjnej — rozsiadłych szeroko w samym mateczniku piśmiennictwa. Pełno tam osobliwości,

niespodzianek, nieoczekiwanych wyskoków inwencji: „Z chłopą król“ i „Silviludia“, Rozdzieńskiego „Huta“ i „Roksolanki“, „Dafnis“ i „Gofred“, „Wojna Chocimska“ i „Morska Nawigacja“, „Psalmodia“ i „Złocista przyjaźnią zdrada“. Dodajmy niezliczone fraszki, co szumiącym, świegotliwym rojem okryły całą tę literaturę, a trzeba będzie przyznać, że, owszem, to i owo niewątpliwie barokową manierą się krasi, ale to nie wystarcza dla określenia całości tego osobliwego zespołu. Jego charakter niedość jednolity, anarchiczny i nieobliczalny wynika nie z jakichś estetycznych założeń, ale z c h a r a k t e r u t e j k l a s y s p o ł e c z n e j, która tu rej wodzi. I dlatego bez przydatku przymiotnika s z l a c h e c k i albo jeszcze lepiej s a r m a c k i — nie zdołamy zwięźle a dosadnie określić tego pospolitego ruszenia, zarówno rzetelnych literatów jak i grafomanów różnego autoramentu. Ten właśnie przymiotnik, określający naczelną cechę, rzuca światło na pewien typ kultury klasowo wyodrębnionej, na jej ideologię, zakres zainteresowań, na jej stosunek do kultur innych i własnego dorobku. Narzucająca się konieczność posłużenia się terminem p o z a l i t e r a c k i m na oznaczenie zespołu l i t e r a c k i c h zjawisk jest jednym więcej dowodem ich uzależnienia się od zdeterminowanej socjalnie, historycznej rzeczywistości.

Mniej więcej od pokoju oliwskiego zaczyna się t r z e c i, s c h y ł k o w y o k r e s tej epoki przedłużający się ponad normalną wytrzymałość w upiorne czasy saskie aż do połowy wieku XVIII. Wyczerpał się, wykrwawił szlachecki demos, zubożał, utracił swoją zwartość, rozbił na kilka warstw, wyjałowił się umysłowo. Stać go co najwyżej na sporadyczne zrywy wojenne jeszcze za Sobieskiego, ale nie stać go na mądrą krytykę sięgającą do podstaw społecznych ustroju Rzplitej. Kręci się on w coraz węższym kole tradycyjnej obyczajowości, politykomanii, sejmikowania i pieniactwa, dewocyjnej formalistyki, zachłystuje się szablonową retoryką, odurza urojeniami złotej wolności i swej rzekomej wszechwładzy. W istocie zaś w tym coraz tragiczniejszym, groteskowym „tańcu śmierci“ szlacheckiej Rzplitej — rej wiodą magnaci, tzw. „panowie burzący“ — a od schyłku XVII w. poza nimi i ponad nimi stojące, coraz drapieżniejsze — obce potencje. Osobliwy to w ówczesnej Europie rezerwat społeczeństwa, które egoizm klasowy, magnacka pycha sprzymierzona z perfidią możnych sąsiadów — doprowadziły do stanu marazmu, odrętwienia, galwanizacji.

Dobitnym wyrazem tego okresu jest szybkie wyjałowienie literatury ukazującej się w druku. Większa część z tego, co w niej na-

prawdę żywe, kryje się po rękopisach. W błyskawicznych skrótach ukazują te czasy i tych ludzi dwie wstrząsające fraszki W. Potockiego: „Śpi świat pijany“ i „Czuj! stary pies szczeka“. Jeśli gdzieś od elekcji Korybuta coraz widoczniej szlachecka Rzplita „stoi nierządem“, to i jej niesforna literatura już tylko bezwładem i przypadkiem — a więc „nierządem stoi“.

Mądra inicjatywa Konarskiego, Załuskiego i coraz większej liczby postępowej inteligencji sprawia, że około połowy XVIII wieku zaczynamy nową epokę — przełomowym okresem tzw. stanisławowskim, w którym zarysowuje się nowy układ stosunków społeczno-ekonomicznych. Dochodzi on stopniowo ku formom kapitalistycznej gospodarki, częściowemu uprzemysłowieniu kraju, potem ku uwłaszczeniu chłopów najpierw w zaborze pruskim a znacznie później w dwóch innych. Ożywiają się miasta za przykładem Warszawy. Staje się ona teraz dopiero prawdziwą stolicą, której nam nie dostawało od upadku Krakowa w połowie XVI w. Życie literackie w nowej epoce zmienia zasadniczo swoją strukturę, umacnia ją przez wzmagającą się zwartość, unowocześnia się, opiera o instytucje, czasopisma, teatr. Znika z widowni łacina, zaczyna dochodzić do głosu krytyka literacka, której dotąd nie było. Nowością są także bardzo skromne zrazu, potem coraz staranniejsze seryjne wydawnictwa klasyków i obfita literatura przekładowa, najpierw głównie z francuskiego, a od końca wieku także z innych języków i z różnych epok. Dzięki reformom Komisji Edukacyjnej podnosi się wydatnie poziom kultury literackiej oświeconego ogółu i powstaje nowoczesna odmiana odbiorców, którą zwiemy „publicznością literacką“. Wszystko to powołuje do życia w przełomowym okresie stanisławowskim czołowy zastęp entuzjastów, który dwoi się i troi, aby podolać narastającym potrzebom. Dowodem rozmachu i tężyzny tego pokolenia są imponujące prace Komisji Edukacyjnej i śmiała, rewolucyjna ofensywa propagandy rozwijanej przez Kuźnicę Kołłątajowską. Prym w literaturze wiedzy znowu bujna, tętniąca aktualnością, wielopostaciowa publicystyka.

Ciż sami ludzie przodujący albo ich bezpośredni uczniowie, taż sama ideologia, też same lub bliźniacze instytucje i to samo tętniące pełnią życia, promieniujące na cały kraj serce — Warszawa — wszystko to zniewala do przyjęcia, że dorobek okresu stanisławowskiego, jego klimat, czas jego trwania — należy przedłużyć co najmniej do roku 1820.

Nie wolno jednak zapominać, że ten wielki przełom w drugiej połowie XVIII w. — rozwija się u nas nie tylko dzięki takim jak Konarski ludziom — żarliwie pracującym pod wpływem kultury francuskiego racjonalizmu i pod naciskiem wewnętrznej i zewnętrznej, katastrofalnej już sytuacji, ale w coraz to większej mierze ta awangarda pod grozą obcej przemocy przeobraża się właściwie w p o g o t o w i e r a t u n k o w e. Nad losami narodu i jego kultury już od pierwszego rozbioru ciężą zaborcy, oni zaczną wkrótce decydować raz o względnej swobodzie, to znów o wzmożonym nacisku przy użyciu maszyny aż trzech państw despotycznych. Daje się ona mocno we znaki zwłaszcza w zaborze austriackim aż do połowy XIX w. Zważmy, jak ciężko i długo zmagali się Czesi z jednym tylko zaborcą od chwili swego odrodzenia albo Włosi z austriacką perfidią w dobie swego Risorgimenta.

Niewola wali się na nas troistym, potwornym ciężarem i wyciska swoje piętno na wszystkich niemal dziedzinach, na kulturze duchowej może nawet silniej niż na materialnej i hoduje w nas całe mnóstwo „organicznych trucizn“.

Wydaje się, że upiorna przemoc trójgłowej maszyny zaborczej, mimo wszystko nie jest jeszcze wyraźna. Zbyt wielostronnie bowiem i straszliwie na przebiegu życia literackiego odbijało się wtłoczenie go w trzy różne systemy państwowe na tak wiele lat. Bezpośrednio z tym wiąże się zaostrzona, zorganizowana czujność, aby ten rozdział na części geograficzne także w sferze kultury duchowej utrzymać i pogłębiać, rozdarte części od siebie izolować i tak zwolna, systematycznie je pochłoniąć. Wszystkie dziedziny życia literackiego znajdują się pod szczególną kuratelą zaborców, jako że jest to odcinek dla nich szczególnie ważny i niebezpieczny.

Jak długo trwa przemożny nacisk niewoli, tak długo — obok wzmagających się fermentów socjalnych — walka z nią stanowi istotę naszej historii pisanej twardym zaiste rylcem<sup>31</sup>. W dziejach naszej literatury natomiast czasy niewoli — to bardzo różnolita, odbiegająca daleko od nakreślonego idealnego, schematycznego przebiegu, a przecież jakże zwarta w sobie i zamknięta epoka. Siłą rzeczy do przebiegu dziejów niewoli musi się życie literackie nagiąć bez

---

<sup>31</sup> Por. bardzo celne w tym właśnie sensie uwagi J. Millera o decydującej roli ucisku narodu polskiego przez trzech zaborców i naszej walki narodowo-wyzwoleńczej, która „niekiedy nawet wysuwała się na pierwszy plan w porównaniu z walką klasową“ (*O zasadach budowy periodyzacji w historii ZSRR*, Zeszyty histor. *Nowych Dróg* 2, 1951, str. 129).

żadnego względu na normalnym tylko warunkom odpowiadające, „generacje literackie“, alternacje prądów, gusty literackie i różne wymyślne przekwinty. Wszak tu wielokrotnie w dobie niewoli nie chodzi już o modę w literaturze, ale o samo jej życie, o język, o polską książkę, o elementarny głód polskiej sztuki słowa. I dlatego to właśnie dzieje tej sztuki słowa na Śląsku, na Kaszubach, w Westfalii — tak są istotne i tak wiele mówiące.

Do przyjętej dla poprzednich epok zasady podziału, opartej na roli przodującej grupy, warstwy czy klasy i do wszystkich innych determinant przemian w zajmującej nas dziedzinie — dołączają się w epoce niewoli surowe przepisy i rygory kodeksu prawa w sprawach odnoszących się do czynności niezgodnych z interesami zaborczego państwa.

Wymowną ilustracją tej przemożnej ingerencji jest przerzucanie się i szybkie zamieranie głównych ośrodków życia literackiego. Najpierw Warszawa i Wilno, potem Paryż, Poznań z lat czterdziestych, z kolei znów Warszawa i Kraków. Przywileje języka zaborcy w szkołach, cenzura wydawnictw, nadzór nad instytucjami służącymi sztuce polskiego słowa — toż to wszystko bezpośrednio modyfikuje rytm życia literackiego. I dopiero te anormalne warunki niewoli i ustawicznie jątrzące się problemy społeczne, pozwalają w pełni docenić znaczenie, jakie posiadają w literaturze instytucje pośredniczące między twórcą a jego odbiorcą. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem one właśnie decydują teraz o dynamice życia literackiego.

A jeśli przemożna, ale wybitnie destrukcyjna rola w tej epoce życia literackiego przypada zaborcom, to komuż przypada rola konstruktoryjna, organizująca obronę literatury, komu przypada to przodownictwo, które miał w niej ongiś kler a potem szlachta?

Mówiąc o procesie formowania się grup społecznych przodujących w historii i kulturze z doby niewoli nie podobna mówić o grupach tak zwartych jak kler w średniowieczu czy potem szlachta, która teraz wkracza w stadium przyspieszonego rozkładu w miarę uwłaszczenia chłopów, inwazji obcych kapitałów i tworzenia się wielkiego przemysłu. Grupy te nazwałbym ochotniczym pogotowiem ratunkowym tworzącym się doraźnie wśród obywateli przejętych troską o zagrożoną całość kultury narodu, jego dorobek i przeszłość. Są to ludzie różnego pochodzenia społecznego od magnatów jak Ossoliński czy Czartoryski aż po takich parweniuszów jak Marcinkowski czy Libelt albo przypisańców jak Lelewel, Żupański, Lam czy Estreicher. Zbliża ich do siebie poczucie obowiązku obrony sa-



mych podstaw bytu i kultury narodu, groza zagłady społeczeństwa pozbawionego organów własnego rządu.

Już za Stanisława Augusta tworzą się w Warszawie takie międzyklasowe grupy ochotnicze najpierw luźne, potem bardziej zwarte, kluby dyskusyjne, frakcje polityczne, loże zbierające się w pałacach, domach mieszczańskich, „kafehausach“. Wśród nich wyróżniają się Tow. Krytyczne, Kuźnica Kollątajowska, Klub Jakobinów skupiający „mieszkańców polskich jakiegokolwiek bądź stanu i kondycji“<sup>32</sup>. Za przykładem Warszawy takie skupienia obywatelskie powstają odtąd po innych miastach i stają się ośrodkami postępowej, nieraz rewolucyjnej ideologii. Rej wiedzy w nich grupa intelektualistów, nieposiadająca, zapalna i rzutka: żołnierze, nauczyciele, naukowcy, literaci oraz dziennikarze — a jakże często tacy, co niemal przez wszystkie te zawody w swym życiu przechodzą (Brodziński, Libelt, Estkowski, Mickiewicz).

Szeroka dyskusja na temat formowania się polskiej inteligencji i jej społecznej genealogii rozwijająca się u nas w r. 1945 i 1946 pomijała pewne istotne aspekty tego procesu<sup>33</sup>. Do wielokrotnych walk o wolność i prac te ruchy przygotowujących, do rewolucyjnych imprez na Węgrzech, we Włoszech, Niemczech, Turcji czy Francji garną się od nas gromadnie najofiarniejsi zapaleńcy z wiarą, że służą też przez to polskiej sprawie. Wróciwszy — zazwyczaj żyją w gorszych niż przedtem warunkach, nieraz pod nadzorem zaborcy. Otoczenie darzy ich szacunkiem, młodzież ich uwielbia. Rozmyślają, dyskutują nad ustrojem zorganizowanej wrażej przemocy, często spisują swoje wspomnienia i refleksje; nie godzą się w dalszym ciągu z istniejącym stanem rzeczy, wprowadzają w otoczenie ustawiczny ideologiczny ferment, wypatrują na widnokręgu nowe zawikłania, które mogą przynieść pożądaną zmianę. Od polistopadowych czasów coraz bardziej dla tych wciąż odnawiających się pokoleń entuzjastów, „Sturmögel der Revolution“ — oczywistym staje się, że tylko jakaś powszechna w o j n a o w o l n o ś ć l u d ó w, jakiś wielki przewrót polityczno-społeczny, szereg państw i ludów obej-

<sup>32</sup> Doskonale o atmosferze tych grup inteligenckich informuje wstęp do *Kuźnicy Kollątajowskiej* B. Leśnodorskiego (Bibl. Nar. 130, z 1949).

<sup>33</sup> Należało jeszcze rzucić to zagadnienie na szersze tło porównawcze, uwzględnić odmienne podłoże kształtowania się inteligencji w zależności od warunków społeczno-politycznych w Rosji (prace Miliükowa), w Czechach z okresu odrodzenia, a zwłaszcza we Włoszech z doby Risorgimenta, gdzie trzeba szczególną uwagę zwrócić na włoski irredentyzm. (Por. studia Gamsci'ego).

mujący — ziści pragnienia. Z takich głównie elementów tworzą się w nowym stuleciu takie zrzeszenia jak wileńscy Szubrawcy, jak zespół Towarzystwa Patriotycznego a potem Stowarzyszenie Ludu Polskiego i różne radykalne ideologie na emigracji i w kraju. I tak jest aż do połowy stulecia.

Jest tego w sumie zbyt wiele, o dynamice zbyt silnej, żywotnej, ekspansywnej, aby formowanie się tzw. inteligencji u nas przenosić dopiero na drugą połowę wieku.

W latach czterdziestych znaczenie radykalizujących grup inteligencji osiąga największe nasilenie zarówno we wszystkich zaborach, jak i na emigracji. Odbija się to mocno na życiu literackim. Paryska Centralizacja w oparciu i porozumieniu z zachodnio-europejskimi prądami wolnościowymi wzmacnia swoją działalność. Aktywność tych grup w kraju wyraźnie potęguje się w okresie Wiosny Ludów. Tow. Demokratyczne werbuje coraz więcej emisariuszów, agentów, sympatyków, kolporterów „bibuły emigracyjnej“, księgarzy i drukarzy.

Tylko część z nich może się oprzeć o szlacheckie dwory, większość skupia się i działa po miastach i miasteczkach, tworzy tam tułaczy, ścigani przez zaborców jako podejrzani politycznie proletariatu inteligencki chwytają się różnych zajęć, „jak może tak się sprawuje“ — jak powiada stara piosenka o żołnierzu-tułaczu<sup>34</sup>.

Otóż ten właśnie ferment, ten żywioł niezadowolenia z istniejących stosunków, ta cupiditas rerum novarum sprawia, że głównie z tych żywiołów, pochodzących z różnych warstw społecznych, rekrutują się kadry postępowej, radykalnej inteligencji niestrzymającej się pańskich klamek, wcale niestroniącej od ciężkiej pracy, dalekiej od kwiatyżmu<sup>35</sup>.

Szukając wśród nich takich, co w życiu literackim odegrali rolę znajdziemy ich nie w salonach, ale przede wszystkim po redakcjach i księgarniach oraz wśród nauczycielstwa i wszelakich „chudych literatów“. Jakże dynamicznym ogniskiem życia literackiego była księgarnia Zawadzkiego w Wilnie i wszelakie redakcje i księgarnie od

<sup>34</sup> Dorywcze, do jednego tylko środowiska ze schyłku pierwszej połowy XIX w. zacieśnione obliczenie wykazuje, że na kilkudziesięciu najwybitniejszych uczestników życia naukowego i literackiego w Poznaniu z lat czterdziestych tylko 14% to ziemianie i arystokraci, drobna szlachta stanowi 43% i tyleż — mieszczaństwo.

<sup>35</sup> Skupia się ich sporo w polistopadowej Warszawie, w „wolnym mieście“ Krakowie, Poznaniu, Lwowie.

Wiadomości brukowych do poznańskich księgarni i redakcji czasopism z lat czterdziestych! Bez tych instytucji nie można by mówić o życiu literackim w tej połowie wieku.

Mimo ciężkich ofiar i wielkich wysiłków, romantycznych porywów i poczynań nie dało się obalić przemocy niewoli w dobie Wiosny Ludów. Zaczyna się odtąd w y r a ż n y z w r o t. W każdym z zaborów inaczej się układają stosunki i warunki życia literackiego. Zaczyna się t r z e c i i o s t a t n i o k r e s tej epoki, który można oczywiście dzielić na różne fazy, ale nie mniej można go w pewnej mierze sprowadzić do w s p ó l n e g o m i a n o w n i k a. Jest nim u d a l e j w p r z y s z ł o ś ć patrzących wzmagające się przeświadczenie o konieczności oparcia dalszych losów społeczeństwa, jego socjalnych bolączek i jego zmagania się z toksynami niewoli nie o romantyczne, indywidualistyczne wysiłki, ale o wielkie ogólnoeuropejskie prądy i ruchy społeczne, o wielkie polityczne stronnictwa, o silniejszy dotąd związek ze światem nauki, pracy, nowoczesnej techniki, o rzetelną a nie teoretyczną tylko demokratyzację społeczeństwa i jego kultury.

Ale grupy inteligentkie coraz widoczniej tracą teraz swoje przodownictwo dotychczasowe w kulturze społeczeństwa, nie nadążają już za istotnymi jego potrzebami i w małej tylko części biorą czynny i przodujący udział w życiu budzących się teraz do życia nowych warstw społecznych. Natomiast po większej części teraz tzw. inteligencja wiąże się z klasami posiadającymi, ze szlachtą i mieszczaństwem, uzależnia się od nich, im służy, wchodzi w zbyt daleko idące ugody z zaborcami, z wielkim przemysłem, który jest przecież w rękach obcego kapitału. Współpraca naszej nauki ze współczesną myślą zachodu ogranicza się przeważnie do biernego przejmowania jej wyników.

Znamienny jest teraz uderzający u nas przerost nauk historycznych i nadmierny kult i rozrost powieści historycznej ze szkodą dla powieści współczesnej, społecznej. Jakże jaskrawo odbija się to np. na obliczu, na zawartości „Tygodnika Ilustrowanego“, gdzie w 38 pierwszych rocznikach było przeszło 2000 artykułów treści historycznej, na ogólną liczbę 4.500 (zestawienie K. Estreichera). Dowodzi to, że nie tyle twardy, bolesny trud wypatrywania, wykuwania podstaw przyszłego życia, nie żarliwe z najszerszymi kręgami zespolenie się i współzycie z dolą i niedolą żywej terażniejszości — cechuje ten dominujący teraz gatunek literacki, jakim jest powieść, ale zapatrzenie się zbyt jednostronne w przeszłość.

To „pogotowie ratunkowe“, o którym mówiłem wyżej, a które aż do połowy XIX wieku tak wiele waży — teraz się w osobliwy sposób rozdważy i to rozdwojenie przez cały ten okres stanowi bardzo znamienne przeciwieństwo. Ruchy społeczne stają się coraz silniejsze, coraz groźniejsze i oto tworzy się teraz nowe „pogotowie ratunkowe“ starające się wstrzymać ich szybki rozwój, względnie znaleźć jakąś drogę kompromisu. Ta druga sprawa absorbuje większość naszej tzw. inteligencji.

Dynamikę życia literackiego od połowy XIX wieku nie łatwo uchwycić i nie łatwo wskazać jej należyte sprawdziany.

Nie można bowiem poprzestać na wypatrywaniu na horyzoncie literatury nowych istotnych czy wyolbrzymionych przez reklamę wielkości, nowych m o d n y c h p r ą d ó w — szczepionych żywcem z zagranicy.

Jakże często wprowadza się je z hałaśliwą żarliwością bez względu na to, czy te egzotyczności były dla nas dostępne, strawne i naprawdę przydatne. Ta pogoń za obcą modą, to potrząsanie obfitym pióropuszem obcych nazwisk i tytułów zbyt często nie oznacza przecież pionierskiej europeizacji naszej sztuki, ale raczej dowodzi uprawiania łatwizny w twórczości, zaślepionego naśladownictwa, a nie rzadko tylko zarozumiałego niezrozumiałstwa.

Nie tyle chybotliwy Kraszewski, ile opanowany Korzeniowski reprezentuje rozwijający się zwolna już w latach czterdziestych w powieści obyczajowo-społecznej realizm, który odegrał bezcenną rolę w uprawie naszej kultury pod zasiew twórczego pozytywizmu. Ale późniejsze — „izmy“ literackie wciąż zmieniające się — były raczej echami schyłkowych procesów rozkładowych kultury mieszczańskiej na Zachodzie, zupełnie niewspółmiernych z naszą rzeczywistością.

Wystarczającym sprawdzianem dynamiki i rytmiki życia literackiego nie może być rozpatrywanie i grupowanie zarówno tekstów oryginalnych jak i nierównie liczniejszych przekładów, wcale chaotycznie dobieranych i aż nazbyt pobłażliwie tolerowanych przez krytykę. Należałoby mierzyć dynamikę życia literackiego przy pomocy bezcennych wskazówek Kazimierza Piekarskiego określając w y s o k o ś ć n a k ł a d ó w i rozmiary i zasięg c z y t e l n i c t w a choćby tylko w zakresie dominującego gatunku literackiego tj. powieści. Co więcej trzeba by rozpatrzeć te zagadnienia w e d ł u g z a b o r ó w, bo każdy z nich ma inną strukturę życia literackiego.

Tą tylko drogą można by jednak sprawdzić, że literatura wszelkich postpozytywistycznych „izmów“ ze schyłku XIX i początku XX wieku posiada mocno socjalnie i terytorialnie ograniczony zasięg, że jest — poza wyjątkami jak Prus, Orzeszkowa, Żeromski — oderwana od żywej rzeczywistości szerokich warstw i dręczących „je“ problemów.

Najrychlej i najdalej od tężyzny inteligencji z czasów stanisławowskich, od heroicznych wysiłków wszelakich radykałów z pierwszej połowy wieku — odbiega ta warstwa w zaborze austriackim. Trzyma się ona w znacznej większości z dala od warstw niższych, nawet od mieszczaństwa i cscyluje między biurokracją, do której garnie się tłumnie, a ziemiaństwem tworząc różnego rodzaju „literacko-artystyczne, inteligenckie getta“ napiętnowane w „Legendzie Młodej Polski“ rozpalonym do białości żelazem. Nieliczny stosunkowo odłam radykałów musi walczyć ciężko z oporami warstw uprzywilejowanych.

W zaborze rosyjskim — ten proces rozkładu grup inteligentnych hamuje trzymanie się z dala od biurokracji, wzmagające się uprzemysłowienie kraju przez obcy przeważnie kapitał, a zwłaszcza szerząca się intensywnie ideologia pozytywizmu<sup>36</sup>.

Akcent, jaki położyłem na rolę niewoli w dziejach życia literackiego tej epoki, wydałby się nadmierny, gdyby go nie uzasadniały całe łańcuchy faktów. Oto od r. 1848 zabór pruski jest terenem rosnącego nacisku na wszystkie dziedziny kultury. Dochodzi do usuwania polszczyzny z różnych dziedzin, do skrępowania prasy, zaniku różnych instytucji. I tak aż do schyłku pierwszej wojny światowej Wielkopolska, w latach czterdziestych tak żywotna, zacieśnia się do obrony samych podstaw kultury, ziemi, języka<sup>37</sup>.

O życiu literackim z początkiem XX wieku prawie tu już mówić nie można.

A tymczasem właśnie od 1848 r. wyłania się jako bardzo poręczające zestawienie osobliwe życie literackie Śląska, nabrzmiałe aktualnością, prymitywne w formie, dalekie od wyrafinowania, ale mocno oparte o najszersze ludowe rzesze, o partie polityczne, o pro-

<sup>36</sup> Nie tylko Wokulski ilustrować może genezę i ewolucję inteligencji polskiej w Królestwie, ale także Rzecki — wywodzący się z miejskiego proletariatu inteligent.

<sup>37</sup> Na zagadnienia te zwracałem aż nazbyt szkicowo uwagę w odczycie z 1946 r. *Rola ziem zachodnich w polskiej kulturze* (w książce zbiorowej *Odzyskane ziemie — odzyskani ludzie*, Wyd. zachodnie 1946).

blematykę społecznych antagonizmów zaostrzonych tu tak jak nigdzie w Polsce, bo też nigdzie w Polsce tak wcześniej i na taką skalę nie rozwinął się wielki przemysł. Do wyzysku ekonomicznego dołącza się tu brutalny ucisk polityczny, eksterminacyjny. Śląsk przy słabej pomocy z resztą Polski walczy sam i broni się z rosnącą siłą.

Wobec tych wielkich spraw, których napór szuka sobie wyrazu w słowie, pustą igraszką są wszelkie literackie -izmy i daremnie je przyklejać do tego, co się na Śląsku dzieje od połowy XIX wieku.

A dzieje się niemało i na skalę dotąd u nas nieznaną. Już dawno minęły tu czasy pańszczyzny, analfabetyzm tu nie istnieje, pisma ludowe ukazują się w kilkudziesięciotysięcznych nakładach, Miarki wydania klasyków rozchodzą się szeroko, rosnący głód sztuki polskiego słowa powołuje do życia s e t k i zrzeszeń, kół Tow. Czytelnicy Ludowych i cieszyńskiej Macierzy Szkolnej pod kierownictwem chłopów, górników, hutników, albo inteligentów z ludu wyrosłych. Ten wielki ruch na przełomie wieków przybiera rozmach żywiołowy. Która etykieta zdoła go ogarnąć? Czy można go usunąć z dziejów polskiego życia literackiego?

Jest on zapowiedzią tych przeobrażeń społecznych, które w oparciu o ruchy socjalne na europejską skalę zaczynają wstrząsać od początków naszego wieku przeżywającą się strukturę mieszczańską Europy. Wobec tego ani Wielkopolska, ani Śląsk czy Pomorze nie dają się wtłoczyć w ramy dotychczasowej u n i f i k u j ą c e j periodyzacji.

Zbliża się koniec niewoli. Widać już zapowiedź nowych czasów w ruchach rewolucyjnych 1905-go roku, w pożarach pierwszej i drugiej wojny światowej. Poród nowego ładu społecznego, nowej epoki kultury jest bardzo ciężki i uchwytny dopiero na tle olbrzymich światowych kryzysów i konfliktów.

Dobiegam do kresu moich rozważań.

Z konieczności ograniczam się tu do spraw związanych z podziałem na epoki i epok na okresy, a nie zajmuję się już podziałem okresów na mniejsze odcinki. Nacisk główny kładę w myśl założenia na życie literackie i na tych, którzy o nim decydują<sup>37</sup>.

Okazuje się, że rytmika przemian w rozwoju naszej literatury odbiega mocno od idealnego schematu nakreślonego na wstępie, że

<sup>37</sup> Podział taki przedstawiłem w krótkości na wstępie do odczytów radiowych pt. *Polskie życie literackie przed rozbiorem*, wygłoszonych latem 1945 r., a wydanych pod tymże tytułem w Poznaniu w r. 1948.

jest bardziej nierówna aniżeli w innych literaturach, posiadających szeroko rozbudowaną strukturę życia literackiego, wyposażonych od dawna w pokaźną liczbę żywotnych miejskich ośrodków i wiele organów i instytucji pośredniczących między twórcą a odbiorcą.

Przy właściwej nam impulsywności okresy przełomowe są oczywiście bardzo dynamiczne, następne zaś są bardzo zamacone, pozbawione atmosfery spokoju. Przez wszystkie niemal okresy dotkliwie odbija się brak takiego regulatora życia literackiego, jakim jest wysokiej miary krytyka.

We Francji natomiast wykazuje ona nieprzerwaną ciągłość rozwoju już od XVI wieku.

Literatura nasza jest mocno i stale uzależniona o d p u b l i c y s t y k i. Brak dostatecznej troski o twórczość i twórców utrudnia im prace literackie na większą skalę; marnują się po rękopisach dzieła wartościowe. Okresy schyłkowe nadmiernie się przedłużają. Powoduje to głównie tradycjonalizm, wrogi stosunek do nowatorstwa i do radykalnych prądów społecznych. Znamienny jest nadmierny kult cudzoziemczyzny. I dlatego życie literackie zbyt często posuwa się po linii najmniejszego oporu tj. zacieśnia się do naśladownictw i przekładów.

W nowej epoce, w którą wchodzimy — meandryczny dotąd, nierówny, kapryśny, zbyt od przypadku zależny rytm przemian naszego życia literackiego może się wzmóc przez odpowiednią organizację. Przedłużą się wtedy okresy rozkwitu, skrócą się okresy schyłkowe; podniesie się kultura literacka ogółu. Do tego może się walczyć przyczynić należyta opieka nad twórcą, organizacja czytelnictwa, udostępnienie starannych wydań klasyków, wzorowe przekłady arcydzieł ze wszystkich literatur świata.

W tym kierunku idą dzisiejsze poczynania i notują nie jedno już osiągnięcie. Ale aż nadto wiele pozostało jeszcze do zrobienia.

Nauka literatury powinna wziąć w tym należyty udział<sup>39</sup>.

*Roman Pollak*

<sup>39</sup> Dyskusja na temat periodyzacji historii tocząca się obecnie na łamach czasopisma *Woprosy Istorii* wnosi pożyteczne spostrzeżenia także dla zagadnień historyczno-literackich. Zwraçałem wyżej uwagę na artykuł J. Millera czerpiący argumenty bezpośrednio już z naszej historii porozbiorowej zaczerpnięte. W związku ze sprawą genezy i roli inteligencji ogłosił Ernst Niekisch cenny artykuł w literackim berlińskim czasopiśmie *Sinn und Form* z r. 1949 pt. *Zum Problem der Elite* (I, 1, 1949, str. 123—142). Są to bystre uwagi na marginesie głośnej książki Ortegi y Gasset'a z r. 1929 pt. *Powstanie mas*.